Rok 6. | Kalisz dnia 7 (19) Marca 1875 r. | № 23.

KALENDARZ	
Dziś św. *Józefa Oblubieńca N. M. P.*	
D. 20 „ Aleksandry M. i Eufemji M.	
„ 21 „ Benedykta Op.	
„ 22 „ *N. M. P. Bolesnej* i Pawła B.	

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	—	0
Zimna	4	—

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.

Wczor. 773 milim. Stała pogoda.
Dziś 773 „ „

Piątek dnia 19 marca 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Rozporządzenia Rządowe.

— W najwyżej zatwierdzonych pod dniem 17 lipca 1871 r., przepisach o polowaniu dla gubernji Królestwa Polskiego, pomiędzy innemi powiedziano:

§ 15. W celu zaoszczędzenia zwierzyny w perjodzie jej rozmnażania się, w pewnych porach roku polowanie zupełnie jest wzbronione:

a) Na samice łosie, jelenie i sarny od 1 listopada do 1 września (to jest, że polowanie na te zwierzęta dozwolonem zostaje w przeciągu miesięcy: września i października).

b) Na zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i dropie, od dnia 15 lutego do 1 sierpnia.

c) Na ptastwo przelotne, jako to: żórawie, czaple, kuliki, chruściele, bekasy, dubelty, czajki, kurki wodne, gołębie, przepiórki, drozdy, skowronki, gęsi, kaczki i nurki, od dnia 1 kwietnia do 1 lipca.

§ 16. Na dziki, również jak na samce: łosie, jelenie sarny i kaczory, wreszcie na samce głuszce, cietrzewie, jarząbki i słomki na ciągu, wolno strzelać przez rok cały pojedynczo lub przez obławę.

§ 17. Zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: niedźwiedzie, wilki, borsuki, lisy, dzikie kozy, rysie, wydry, kuny, łasice, orły, jastrzębie i t. p., wolno zabijać przez rok cały i tępić wszelkiemi środkami.

§ 20. W czasie, w ciągu którego polowanie jest wzbronionem, sprzedaż zwierzyny pod żadnym pozorem nie dozwala się.

§ 53. Za przywóz i handel zwierzyną po miastach i wioskach, w porze do polowania zakazanej, winny ulegnie karze pieniężnej § 49 oznaczonej, a mianowicie: za pierwszym razem rs. 10, za powtórnym 20, a za trzecim rs. 40; zwierzyna zaś ulegnie konfiskacie i sprzedaży na korzyść zakładów dobroczynnych.

Rozporządzenia władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Ponieważ pomimo wydanego w roku zeszłym polecenia, nie wszyscy właściciele odnowili swoje domy zewnątrz, jak również drzwi wiodące do sklepów i sieni, przeto Magistrat zważając: iż obecna pora jest najwłaściwszą do uskutecznienia podobnych robót, powtórnie im to przypomina i uprzedza, że po upływie jednego miesiąca od daty dzisiejszej, zrobioną będzie rewizja domów i winni zaniedbania tego obowiązku, nietylko będą pociągnięci do kary policyjnej, ale nadto, roboty około uporządkowania ich domów, będą z urzędu zarządzone i na ich koszt wykonane.

Kalisz dnia 4 (16) marca 1875 r.

Prezydent *Przedpełski*. — Radny *Szulakiewicz*.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

═ W jednym z ostatnich swych numerów *„Gazeta Kielecka"* w obszernym artykule wstępnym, rozbierała projektowane w naszem mieście środki, jakie mają być przedsięwzięte w interessie żebractwa, i—środki te surowo skrytykowane zostały. „Gazeta Kielecka" przeciwną jest najzupełniej podatkowi na ubogich, powiada, że od chwili ogłoszenia podobnej opłaty, żebractwo wzrosłoby do liczby niesłychanej, i że ostatecznie kraj tak ubogi i tak pracy i oszczędności potrzebujący, jak nasz, nie może i nie powinien się obciążać stałem opodatkowaniem na rzecz jednostek, które przez próżniactwo i lekkomyślność doszły do stanu nędzy.

Podzielając w zasadzie słuszność powyższych zarzutów, zwracamy uwagę naszej koleżanki na okoliczności łagodzące, mianowicie: że projektowane u nas opodatkowanie, jest środkiem chwilowym, środkiem, usprawiedliwiającym się tylko nagłą potrzebą zaradzenia dotychczasowemu stanowi rzeczy, co przyznaje również w kommunikowanym nam projekcie, W-ny Prezydent miasta, że my bez opodatkowania wydajemy dziś na żebractwo więcej, choć musimy wyznać, że przy ciężarach, jakiemi mieszkańcy są obecnie przygnieceni, kwestja żebractwa powinnaby być rozstrzygniętą bez ich udziału, a w każdym razie bez przymusowego opodatkowania.

Z tego zaczarowanego koła, w którem się bezskutecznie kręcimy, powinny nas wybawić dwa radykalne środki: albo utworzenie Towarzystwa Dobroczynności, rozciągniętego na całą gubernję, albo też uorganizowanie na wyłączny koszt miejski instytucji, któraby środkami zalecanemi przez nowszą naukę prawa policyjnego, zapobiegła raz na zawsze trapiącej społeczeństwo pladze. Inne środki, raz jeszcze powtarzamy, przyjąć można tylko prowizorycznie.

Kommunikując ten nasz pogląd „Gazecie Kieleckiej," jako nawias dodajemy małą uwagę, że naiwne wykrzykniki „baczność!" i t. p., jak również jakieś kwaskowate przycinki przy rozbiorze kwestji poważnej, są, podług nas, nie na miejscu.

⁂ W zeszłą niedzielę to jest dnia 14 b. m. grono amatorów śpiewu choralnego zebrane przez p. Karola Melcera i pod jego kształcące się kierunkiem, obchodziło rocznicę urzeczywistnienia rzuconej przez niego myśli, przez odśpiewanie na wotywie odprawionej bezinteressownie przez Jks. Chmielewskiego, mszy Millera, pod dyrekcją tegoż p. Melcera. Wieczorem wszyscy amatorowie wraz z zaproszonemi kilku osobami, zebrali się w lokalu jednego z nich, na przyjacielski wieczorek, podczas którego p. Melcer wypowiedział do zgromadzonych kilka gorących słów zachęty, na jaką zacne usiłowania zasługują.

— Cukiernie nasze trzymają dla użytku publiczności dość znaczną ilość pism. Cukiernia np. p. Fibier'a trzyma np. różnych pism perjodycznych *szesnaście;* a mianowicie: polskich *dziewięć*, niemieckich *trzy*, rossyjskich *dwa* i francuzkich *dwa;* w liczbie powyższych: illustrowanych pism *ośm*, a mianowicie: polskich *cztery*, niemieckich *dwa*, rossyjskie *jedno* i francuzkie *jedno;* w liczbie zaś ostatnich: humorystycznych *trzy*: *dwa* polskie i *jedno* niemieckie. Taką ilością i taką rozmaitością trzymanych pism, rzadko nawet która z warszawskich pierwszorzędnych cukierni poszczycić się może. Szkoda tylko, że pisma illustrowane są w cukierniach zbyt po macoszemu traktowane.

DWIE PRZYSIĘGI.

COŚ W RODZAJU POWIEŚCI

napisał

KAZIMIERZ NOWINA.

(*Ciąg dalszy*).

W parku było ludno i gwarno; różnobarwne tłumy snuły się po ścieżkach i otaczających go wałach, przysłuchując się dźwiękom wojskowej orkiestry; drażliwsi i z więcej wykształconym słuchem, zatykali uszy, zdaleka omijając puzony i trąby, mniej nerwowi profani przytupywali w takt skocznemu mazurowi, a kilku ochoczych niedorostków raźne biło hołupce. Na zielonych trawnikach rozkoszna igrała dziatwa, wtorując szczebiotaniem głosom skrzydlatych śpiewaków, skaczących wśród gałęzi rozłożystych kasztanów i lip niebotycznych, a zdala dochodził plusk wioseł uderzanych o mętne fale Prosny i szum wody, rozpychanej sunącą się łodzią. W obstawionej rzędami ławek alei, roje lalkowatej młodzieży snuły się około dam powabnych i strojnych; na ławkach poważne matrony rekognoskowały przechodzące pary, robiąc swe obserwacje i uwagi, a ponad tem wszystkiem tumany kurzu, zasilane fantazyjnie rozpuszczonemi powłokami sukien, unosiły się w powietrzu, tworząc niby ruchomą gazę, podobną do zwodniczych illuzji niejednego silniej bijącego serduszka.

Dwaj nasi przyjaciele obszedłszy park, wkrótce znaleźli się w alei. Józef prowadzony przez kłaniającego się na wszystkie strony Gardzia, śledził oczyma za przechodzącymi, upatrując sędziostwa i ich córki. Serce zabiło mu silniej, gdy spostrzegł idącą naprzeciwko siebie Izę, otoczoną liczną świtą młodzieży, a za nią toczących się jej rodziców. Na ukłon odpowiedziała mu wdzięcznem skinieniem głowy i tak czarownem spojrzeniem, że zachwycony Józef, przez chwilę trzymał kapelusz w ręku, nie śmiejąc go włożyć na głowę. Oprzytomniał dopiero na głos nadchodzącego sędziego, który podawszy mu rękę, zaprosił do towarzystwa, a szczęśliwszy od niego Gardzio, powiększył świtę sędzianki.

Wesoły sędzia sypiąc dowcipami, ustawicznie zwracał uwagę naszego bohatera na ciekawe miny obserwujących go kobiet i chmurne spojrzenia przeczuwających w nim niebezpiecznego współzawodnika młodzieniaszków. Józef, niby to słuchał, niby śmiał się, a w rzeczywistości upatrywał tylko sposobnej chwili, aby się znaleźć przy boku Izy. Los sprzyjał mu widocznie, bo wkrótce Iza zwracając się do niego, miluchnym wyrzekła głosikiem:

— Pan, jak widzę, uchodzić chce za poważnego, przekładając towarzystwo starszych nad nasze... jeżeli łaska, prosimy do kompanji.

Józef w odpowiedzi dał susa, jakiegoby się najpierwszy ekwilibrysta nie powstydził, i tym sposobem znalazł się obok Izy.

— Widziałem, jak pani ożywioną z tymi panami prowadziła rozmowę, i dlatego przeszkadzać nie chciałem; — czy wolno wiedzieć, co było jej przedmiotem? — rzekł Józef.

Iza zrobiła pogardliwą minkę i po krótkiem wahaniu odpowiedziała:

— Jak zwykle, bawiliśmy się kosztem naszych bliźnich, będąc pewni, że ci wzajemnie bawią się naszym. Tym razem przedmiotem naszej rozmowy byłeś pan.

— Ja?.. — zapytał ze zdziwieniem Józef—pani żartuje chyba; czy człowiek tak mało dotąd, jak ja, znany, może dać zajmujący do rozmowy materjał?..

— O! nie obawiaj się pan o to... ci panowie potrafią urozmaicić obrany przedmiot, upstrzyć go swoim dowcipem i humorem, jeżeli potrzeba—ośmieszyć, a czasem i skarykaturować. Tą bronią my tu wszyscy władamy dobrze, a jak miałam

Osadzone na najniedołężniejszej konstrukcyi drążkach, już po 24 godzinnym na nich zostawaniu, świecą łachmanami, korzystanie zaś z tych pism w przeciągu pozostałych sześciu dni, (są to bowiem pisma tygodniowe), jest częstokroć kompletnie niemożliwe, z powodu zupełnego takowych poniszczenia. W interesie więc zobopólnym gospodarzy zakładów i licznej publiczności upraszamy o sprawienie na nadchodzącą wiosnę dla pism stosowniejszych opraw, z których za najwłaściwsze uważamy tekturowe okładki.

= Dziś odpust i uroczyste święto w jednej z naszych parafji, a święto familijne w wielu bardzo domach, bo imię Józef bardzo jest w Kaliszu rozpowszechnione. Ztąd też w mieście ruch i ożywienie, a na placu kollegjaty w około rozstawionych kramarskich stołów kręcą się różnobarwne tłumy przybyłego z okolic pobożnego ludu.

♍. Od kilku dni mamy śliczne wiosenne noce. Na pogodnem niebie zasianem tysiącami widzialnych gwiazd przyświeca wysoko wzniesiony na 5 stopni wyżej nad możliwe górowanie słońca, wzrastający w blasku swym księżyc, gdyż mając wypukłość litery D, dorasta kresu swej wielkości. Posuwając się na niebie, z każdym dniem coraz to bardziej ku wschodowi, zakrywa z kolei gwiazdy Bliźniąt, Raka, Lwa, Panny i dalsze, a wzrastając w blasku, coraz to mocniej przyćmiewa świetne gwiazdy, tak, że te, czujące potęgę swej własnej jasności, widzą się pomiatanemi przez tysiące razy mniejszy księżyc, pożyczanym tylko błyszczący światłem, bledną, i dziś Betengenza, Rygel, Alderbaran, Bellatri, a nawet Syrjusz (Kanikuła)—sławny swoją świetnością, wygląda jak gwiazda przynajmniej trzeciej wielkości. Piękna Wenus szybko się od nas oddala (średnio dziennie po 160,000 mil), co w ciągu miesiąca wyniesie 5 miljonów mil, (odsunie się od 15 do 20 miljonów mil od ziemi). Za to Mars, Jowisz i Saturn zbliżają się do nas i to w ciągu miesiąca pierwsze dwa na 5 miljonów mil (24—19 i 95—90), a trzeci na 6 (216—210). Lecz nie bójmy się tych zbliżeń, nie wpłyną one szkodliwie na losy nasze. Mars nie pobudzi do krwiożerczej wojny. Jowisz zostawi w spokoju, a Saturn nie zaszkodzi stanowi zdrowia naszego.

W nocy z soboty na niedzielę, przed drugą godziną, słońce wstąpi w znak Barana, a raczej ziemia tak stanie, że będzie z jednej strony, a wzmiankowany znak z drugiej. Początek to wiosny, której serdecznie wyglądamy—bo nam tegoroczna zima już się sprzykrzyła. Następnej nocy pełnia księżyca.

W wielką sobotę Saturn złączy się pozornie na niebie z Wenerą.

= Wczoraj uczniowie i uczennice zakładów naukowych, po odbyciu wielkanocnej spowiedzi i otrzymaniu cenzur, rozpuszczeni zostali na czas świąt do domów rodzicielskich.

= Brzegi kanału, obok którego ciągnie się ulica Babina proszą się o wysadzenie drzewami. Możnaby tam urządzić bulwark, który z czasem stałby się bardzo pięknem miejscem spacerowem, a mógłby służyć przytem do umocnienia często zarywających się tam brzegów i oczyszczania powietrza, niebardzo wonnego z powodu blizko leżących jatek, szpitali i koszar.

= Do jednego z tutejszych handlów win kilka beczek węgrzyna przywiozło dwóch krakowiaków, którzy pięknem swojem ubraniem zwracali powszechną uwagę.

⁂ Do więcej niż zaszczytnych, bo do świętych obowiązków pisma perjodycznego należy pośrednictwo pomiędzy nędzą a dostatkiem, pomiędzy jękiem boleści, a słowem i czynem miłosierdzia. W imię tych obowiązków, donosimy sercom, w których litość mieszka, iż przy ulicy Wrocławskiej, w domu Pecha wprost b. Hotelu Polskiego mieszka krawiec damski Jan Jaszkowski, chory od trzech tygodni na zapalenie płuc. On na łożu boleści, a żona i troje drobnych dzieci w ostatniej nędzy... „Cokolwiek uczyniliście dla jednego z tych maluczkich, dla mnieście uczynili," powiedział Bóg człowiek! Ograniczamy się na przypomnieniu Wam tych słów, czytelnicy i czytelniczki!

— Na restauracyę wieży na kościele Ś-go Mikołaja, złożono w kassie kościelnej od pp.: Przyrembla rs. 25, Tschinkla rs. 25, Drobniewskiego rs. 1.

Również złożono w expedycji „Kaliszanina" dla biednych od pani A. K. rubli 6.

† Z 11 na 12 b. m. przeniosła się do wieczności po długich cierpieniach Aurora **Fulde**, żona tutejszego obywatela. Przy grobie w wymownych słowach ks. pastor Haberkant skreślił życie nieboszczki pełne cnót chrześcijańskich i poświęcone dla dobra licznej rodziny, którą osierociła.

Przegląd teatralny.

(*Ciąg dalszy*).

Niechaj nam wolno będzie objaśnić bliżej słów kilka ostatnich, które błędnie pojęte, do błędnych poprowadzićby musiały wniosków, i myśli naszej fałszywe nadać znaczenie. Jeżeli powiedzieliśmy, że od artystki lub artysty na prowincji, nikt nie ma prawa wymagać doskonałości, i oni sami marzyć o niej nie mogą, odnosiło się to do ich teraźniejszości, gdzie pozbawieni wzorów, grający dziś role bohaterek i bohaterów, a jutro jakichś dziwolągów w niedorzecznej farsie, zmuszeni uczyć się po kilka arkuszy z dnia na dzień i niemający tym sposobem czasu do wystudjowania przedstawionego charakteru, a nakoniec, na domiar tego wszystkiego, walczący nieraz z potrzebami codziennego żywota, nie mogą być doskonałymi, jeżeli ten wyraz „doskonałość" nie ma być rzuconym na wiatr słówkiem chwilowego zadowolenia ze sumiennej gry, lub szczęśliwiej uchwyconego momentu. A wszakże doskonali artyści sceny warszawskiej, którymi naród nasz chlubi się i słusznie, na prowincji rozpoczynali swój zawód, po stajniach zamienionych w przybytek Telji i Melpomany, zbierali pierwsze oklaski zachęty.

Przyznając pannie Czajkowskiej rozsądną chęć trzymania się w zakreślonych sobie konieczności obecnej chwili granicach: nie pozującą na urojoną wielkość, oddawaliśmy jej zasłużoną pochwałę umiarkowania i skromności, (łączącą się zawsze z prawdziwym talentem, i będącą właśnie nieodbitym jego warunkiem,) a jednocześnie ani nam przez myśl nie przeszło, stawiać jakiś niepochlebny o przyszłości młodej artystki horoskop. Owszem, zdaniem naszem, panna Czajkowska stanowi jedną z głównych podstaw towarzystwa p. Texla, a wielostronne jej uzdolnienie, wróży jej świetną może przyszłość w zawodzie, który całem sercem ukochała.

Kalejdoskopowa rozmaitość najsprzeczniejszych ze sobą charakterów, w jakich kolejno ukazuje się na scenie panna Czajkowska, nie dozwala nam orzec stanowczo, do jakich mianowicie ról najwięcej i pociągu i uzdolnienia ona sama w sobie uczuwa: wszystkie albowiem traktuje z miłością i poszanowaniem dla sztuki, dla publiczności i dla samej siebie: a na tej drodze osiągnęła już bardzo wiele, bo powszechną sympatję publiczności. Dość porównać ze sobą tkliwość matki (Opiekun, Zyzio) z rozpustą zalotnicy wielkiego świata (Szatan i ciemna) dewotkę z lepszego towarzystwa (Pracowici próżniacy) z awansowaną na faworytę służącą, (Protegujący i Protegowani) śmieszność podstarzałej a exaltowanej kokietki, (Robert i Bertrand) z dobrocią starej panny cioci; kochającej wisusa siostrzeńca (Meator) i t. p. Koroną atoli gry panny Cz. była rola: pani Guichard w „Panu Alfonsie," w której według jednomyślnego zdania całej sali, dowiodła, iż jeżeli kogo, to ją, przy pracy znakomita czekać może przyszłość.

Tyle o pannie Czajkowskiej, jako o artystce dramatycznej: o śpiewaczce powie później kompetentniejszy od nas w tej mierze sprawozdawca.

Ilekroć w dramacie, lub komedji wyższego rzędu spotykamy się w afiszu z nazwiskiem panny Czesławy Czapskiej, zawsze idziemy do teatru z tem przekonaniem, że doznamy rzeczywistej przyjemności, jaką sprawia na każdym, umiejącym uczuć rzeczywiste piękno, gra pełna prawdy i naturalności. Talent to wielki: gdybyśmy się nie lękali być posądzonymi o przesadę, (ale przez tych jedynie, którzy nie widzieli panny Cz. Czapskiej na scenie, w jakiejbądź z ról jej koncertowych), nazwalibyśmy go olbrzymim. Dodawszy do tego obficie udzielone jej dary przyrody, jak wyraziste i pełne uczucia spojrzenie, głos nader dźwięczny i wyrobiony, zwłaszcza w chwilach niewymagających natężenia, albowiem w tych nieco piskliwym i ostrym się staje, ruchy lekkie i zgrabne, (a te byłyby jeszcze powabniejszemi, gdyby panna Cz. w przystępie wspaniałomyślności, ustąpiła której z mniej pod tym względem uposażonych koleżanek, nieco z okrągłości swych kształtów), wtedy złoży się nader sympatyczna całość. W charakterach czysto dramatycznych, tak dodatnich, jak ujemnych, gra panny Czapskiej wychodzi równa i tryskająca życiową

---

sposobność w tej chwili przekonać się, są między nami i mistrze w tej sztuce.

— Żegnam państwa!.. — dał się słyszeć głos jednego z towarzystwa, po chwili pod jakimś pretekstem wyniósł się drugi, za nim trzeci, a w końcu i Gardzio widząc, jak się mało nim zajmowano, przeniósł jakąś pulchną twarzyczkę nadchodzącej właśnie piękności, nad obojętną sędziankę.

Józef ujrzał się naraz panem placu. Uszczęśliwiony tym wypadkiem, żywo prowadził dalej zaczętą rozmowę. Iza również ożywiona, coraz to nowy do dyskussji podawała przedmiot, nie wiedząc, że jest właśnie celem złośliwych uwag i bazyliszkowych spojrzeń zazdrosnych mam i córeczek.

— Przebrzydła kokieta... — mówiła do swej sąsiadki otyła jakaś jejmość.

— Wdzięczy się do niego, jak kot do słoniny — zakonkludowała druga.

— Bezwstydnica!.. — rzekła z oburzeniem do swej córki dewotka.

— Już go złapała, by jednemu więcej dać kosza — rzucił jakiś niefortunny w miłości adonis.

A młoda para, jakby na przekorę tym wszystkim gadaniom, ciągnęła dalej rozpoczętą dysputę, przerywając ją od czasu do czasu ironicznym śmiechem.

Józefowi wypadało odprowadzić sędziostwa do domu; u drzwi miał zamiar ich pożegnać, lecz na zaprosiny sędziny, do których dołączyła także swoje słówko Iza, zdecydował się przepędzić wieczór razem z nimi. Dobry jego genjusz widocznie czuwał nad nim i ułatwiał mu pochód do celu, nie chcąc, aby jego protegowany został krzywoprzysięzcą. Czy Józef wychodząc w południe od sędziostwa, mógł myśleć, że będzie u nich wieczorem? Szczęśliwiec!..

IV.

Każdą niedzielę i święto sędziostwo spędzali zwykle w gronie przyjaciół i znajomych. Wieczorem liczne towarzystwo zbierało się w ich salonach, szukając tam zabawy i rozrywki. Młodzież przy dźwiękach fortepjanu w skoczne puszczała się tany; poważne wiekiem matrony zasiadłszy na uprzywilejowanych miejscach, wywnętrzały się wzajemnie ze swoich gospodarskich kłopotów; panowie przy zielonym stoliku produkowali swoje talenty, wyzywając na harc fortunę: kwitl niewinny wiścik i bezik, a czasem „na rozgrywkę" spróbowano lancusia lub sztosika.

Często gęsto zabawa przeciągnęła się do późnej nocy; rozochoceni goście, wracając zwykle nad ranem do domu, unosili się nad gościnnością gospodarzy i smacznie przyrządzoną kolacją, przyrzekając sobie w duchu korzystać z nich jaknajczęściej.

Wyjątkowym jakimś sposobem dziś właśnie prócz Józefa, nie było nikogo. Próżno sędzia chcąc urządzić partyjkę, oczekiwał zwykłych partnerów, a sędzina przyrządzając w kuchni jakąś nowalijkę, niecierpliwiła się, nie mając się przed kim z nią pochwalić—gości jak nie było, tak nie było. Dopiero odgłos rozlegającego się grzmotu i plusk gwałtownego deszczu, wyjaśnił im tę niemiłą zagadkę. Trzeba się było pogodzić z myślą przepędzenia wieczoru bez partyjki i skonsumowania przygotowanych przysmaków w towarzystwie jednego tylko Józefa.

Ale Iza to ten ostatni patrząc zbliska w cudne oczy Izy i prowadząc z nią żwawą rozmowę, był w siódmem niebie. Iza ku wielkiemu zdziwieniu rodziców, była jakoś niezwykle ożywioną i wesołą. Na zapytania Józefa, o miejscowe towarzystwo, o jego zabawy i umysłowe zajęcia, odpowiadała z taką swobodą i pewnością, z tak subtelnem cieniowaniem charakterów oddzielnych kółek i koteryjek, że Józef z tego powodu nie mógł ukryć swego zdziwienia.

— Pani, jak uważam, zmuszona obracać się w ciasnej atmosferze prowincjonalnego życia, ko-

prawdą: widzieliśmy sami niejednokrotnie łzy, które wywołać umiała, i sami nieraz, nie mogliśmy oprzeć się głębszemu wzruszeniu, jakie się mimowolnie w nas budziło. „*Dziesięć lat życia kobiety,*” „*Fernanda,*” „*Wywołaniec,*” „*Życie szulera,*” „*Zyzio,*” i świeżo przedstawiony dramat: „*Szatan i ciemna*” na długo wyryły w pamięci grę p. Cz. Czapskiej.

Ale jak niema światła bez cieni, tak i na dramatycznem powołaniu panny Cz. są czarne punkciki, a mianowicie: zamiłowanie jej w najniewłaściwszych dla niej rolach charakterystyczno-komicznych, do których szczególniejszą predylekcję sama przed nami wyznała, i grzeszki, choć co prawda nieczęste, przeciw ścisłym wymogom dystynkcji, co głównie tam razi, gdzie ta dystynkcja jest zasadniczem tłem charakteru. Słyszeliśmy jeszcze mówiących o pannie Cz. „*Cóżby to była za artystka, gdyby chciała pracować!*” Ale zarzut ten lenistwa jest mylnym, bo nikt nie może powiedzieć, aby kiedykolwiek wyszła nieprzygotowana na scenę, a czy to jest skutek mozolnej pracy, czy niepospolitego talentu i pamięci, to nam zupełnie obojętnem być winno.

Dość na tem, że jak dotąd, panna Cz. Czapska w obecnym składzie truppy p. Texla niezaprzeczenie w dramacie i komedji pierwsze zajmuje miejsce. (*D. c. n.*)

Korespondencja Kaliszanina.

Wrocław w marcu 1875 r.

Treść: Mróz, Syców v. Poczekajka (Polnisch Wartenberg), książe Biron, kolej do Ostrowa, Wrocław, Dr. Klopsch i jego klinika, Areszty policyjne, dom pracy, Radca Weissbach.

(*Dokończenie.*)

Radca Weissbach, któremu w krótkich słowach wyjawiłem cel mego przybycia, najuprzejmiej prośbie mojej zadość uczynił, wydaniem polecenia, aby we wszystkich zakładach pod jego zarządem zostających, nie odmawiano mi informacji i wolnego rozpatrywania się nietylko w administracji, ale nawet w księgach rachunkowych. Jednem słowem Radca Weissbach, okazał się prawdziwym filantropem, dbałym o dobro bliźnich, poświęcił mi bowiem kilka godzin czasu mimo licznych swych zajęć, na uzupełnienie niektórych wątpliwości, i oświadczył się z gotowością udzielania wszelkich wzorów i wskazówek, zebranych w ciągu swego dwudziesto-kilkoletniego doświadczenia.

Dla szczupłości miejsca, całego sprawozdania nie zamieszczam, dotykając tylko ogólnych punktów, które wzięte oddzielnie, *sumiennych miejscowych* studjów wymagają, zanimby u nas zastosowanemi być mogły.

Wydział dobroczynności miasta Wrocławia składa się: 1° z domu pracy; 2° domu poprawy małoletnich przestępców; 3° domu dla ubogich starców i kalek; 4° szpitalów; 5° zakładu położniczego dla ubogich; 6° *magazynu taniej odzieży* dla tychże; 7° taniej pralni; 8° ochrony dla biednych matek z niemowlętami pozbawionych mieszkania i przytułku; 9° stowarzyszenia emerytalnego zapewniającego swym członkom opiekę na starość, za opłatą jednorazową lub w ratach; 10° kuchen tanich dla ludu.

Widzisz więc, jak wielorakie i poważne zadanie postawiła sobie dobroczynność wrocławska do rozwiązania, i wyznać muszę, że z małemi tylko gdzie niegdzie zastrzeżeniami, zadaniu swemu z godnością odpowiada.

Z kolei przejdę w główniejszych zarysach powyższe punkty, rozpoczynając od domu pracy.

Zakład obszerny w czworobok zbudowany przy Sternstrasse Nr. 4 mieści w sobie około 500 robotników obojej płci i różnego wieku, pracujących w oddzielnych salach.

Chcesz wiedzieć co się w tych murach dzieje? oto masz: Do ponurego dziedzińca wchodzi żandarm, prowadząc za sobą chmarę żebraków. Na odgłos dzwonu, wybiega furtjan i wpuszcza przybyszów do kancellarji; tam kwitują żandarma z odbioru delikwentów, notują ich nazwiska, oraz czas pracy, na jaki skazani zostali (od 4 tygodni do kilku lat) i ogrzanym kurytarzem przeprowadzają ich do kąpieli. Rzeczy w hermetycznym kufrze spuszczone do piwnicy na rozpalone ruszty w celu wygubienia robactwa, po 36 godzinach oddają magazynierowi do zachowania, sami zaś delikwenci po wyjściu z kąpieli, stają się nowymi ludźmi, otrzymują świeżą bieliznę i odzież zakładową, różniącą się wszakże formą i kolorem sukna od odzieży więziennej. Nowo-kreowany lokator domu pracy, w miarę objawionego życzenia lub zdolności, przyłączony bywa albo do oddziału zajmującego się pracą ręczną po za murami zakładu t. j., kopaniem rowów, zamiataniem ulic, sadzeniem drzew przy gościńcach, naprawianiem takowych, fabrykacją cegły, zwożeniem cegły, mularką, ciesiółką i t. p., albo też przechodzą do warsztatów, których jest dla mężczyzn siedm: stolarski, szewcki, tapicerski, krawiecki, rymarski, koszykarski, ślusarski; dla kobiet: szwalnia, pralnia, kuchnia, zajęcia przy szpitalu miejscowym i aptece, reparacje odzieży, bielizny, darcie pierzy, pielęgnowanie kwiatów i warzyw i t. p.

Z programu tego okazuje się, że nawet osoby najniekorzystniej pod względem sił rozwinięte, znajdą dla siebie odpowiednie w domu pracy zajęcie.

Majstrowie każdego wydziału są jednocześnie instruktorami i dozorcami swych podwładnych; dozorczynie zaś, także każda w swoim wydziale, złożyć wpierw są obowiązane dowody specjalnego swego uzdolnienia.

Zrana o 6-ej, schodzą się wszyscy do apelu, przy którym dozorcy sprawdzają, czy każdy umyty i uczesany, i czy odzież w porządku, najmniej zaś uszkodzone sztuki zastępują nowemi, a stare odsyłają do oddziału reparacji. Po apelu i modlitwie porannej w kaplicy, a z takowej w szyku wojskowym rozchodzą się oddziały na swoje stanowiska. W czasie apelu, wybrani z więźniów (dyżurni kalafaktorzy obojej płci), obowiązani wylać wodę z miednic, usunąć nocne naczynia, zbrudzone ręczniki zastąpić świeżemi, zamieść i przewietrzyć sale i korytarze swego wydziału.

Około 8-ej śniadanie; w południe obiad, złożony z ryżu, kartofli lub kaszy, podwieczorek o 4-ej; o w pół do siódmej modlitwa w kaplicy, zostającej pod zarządem kapelanów: katolickiego i ewangielickiego, później kolacja, a po 7-ej wieczorem wszyscy znużeni pracą we śnie pogrążeni, z wyjątkiem straży, dyżurnych, dozorców i dozorczyń, i robotnic do pralni, która nietylko własne potrzeby, ale i pozamiejscowe zaspakaja, i w której z tego powodu ruch we dnie i w nocy panuje.

Pralnia przedstawia znakomitą pozycję dochodu dla zakładu, a jest urządzona tak wzorowo, iż z dalekich stron przybywają ciekawi dla powzięcia o niej informacji.

Pranie nie odbywa się maszyną, ale *ręcznie* dla każdej gruppy bielizny w oddzielnem korytku, aby usunąć obawy osób oddających bieliznę, iż takowa w maszynie ulegnie zepsuciu, lub pomięsza się z bielizną ludzi, dotkniętych chorobami. Bielizna po wyjściu z korytka, przechodzi rewizję dyżurnej dozorczyni; niech Bóg broni, jeżeli niestarannie uprana; wraca nazad do korytka, a robotnicy naznaczają karę w postaci postu, lub przedłużonego terminu pracy i t. p. Bielizna dobrze wyprana wyżyma się w dużej prassie hydraulicznej (obsługiwanej przez 4 kobiety), a ztamtąd idzie do suszarni ogrzewanej parą, skąd przechodzi jeszcze przez kilka rewizyj i kilkadziesiąt rąk, zanim porządnie złożona w zawiniątko, i opatrzona rachunkiem, odesłaną zostanie interessentowi. Na odebranie swych rzeczy, interessent dłużej nad 2 lub 3 dni czekać nie potrzebuje, i zakład własną furmanką pod oznaczonym adresem, odsyła je do domów prywatnych, zabierając z nich brudną bieliznę. W pralni pracuje przeszło 110 kobiet, a kiedym zwiedzał zakład, zgłosiło się do kancellarji w ciągu dnia przeszło 140 osób, z których każda oddawała paczki, przecięciowo do 20 sztuk bielizny zawierające.

Wszędzie, gdzie tylko wejdziesz, na poddaszach i w piwnicach, w salach warsztatowych, w podwórzu, i ogrodzie (niewiększym od znajdującego się w parku kaliskim) wszędzie wre praca, i imponuje ona tem bardziej, że nie słyszysz przy niej rozmowy robotników, bo im gawędka przy pracy wzbroniona.

Czyż może być dotkliwsza kara dla niewiast, zwłaszcza niesfornych służących, których tu bardzo wiele rekolekcje w domu pracy odbywa?

Nie dotykam tutaj szczegółów czysto administracyjnych i rachunkowych, jako nie przedstawiających interessu dla publiczności, chociaż zasługiwałyby na ogłoszenie, tak godna podziwu zachodzi w nich systematyczność, praktyczność i taniość.

Duszą administracji nietylko wielkiego domu pracy, ale zakładów powyżej wspomnionych jest Radca Weissbach. Były obywatel wiejski, pełen niepospolitych zdolności administracyjnych, zaproszony został przez prezydenta m. Wrocławia, w celu uczestniczenia w naradach nad usunięciem żebractwa, uorganizowaniem Rady Dobro-

---

rzystając ze sposobności, robiłaś nad nim długie studja i obserwacje, bo inaczej nie umiem sobie wytłomaczyć tak głębokiej znajomości jego wad i śmiesznostek i w ogóle stron ujemnych, a o pessymizm posądzać pani nie chcę i nie mogę—rzekł Józef.

— Ale zapewniam pana, że do poznania naszego życia, ani zmysłu spostrzegawczego, ani długich studjów nie potrzeba — odpowiedziała Iza— nasze niedostatki i braki same rzucają się w oczy. Patrząc na nie trzeźwem okiem, nieuzbrojonem w pryzmat o tęczowych kolorach, ani też strojnem w obsłonki zwodniczych illuzji, niepodobna nie osądzić ich według wartości. Widząc w około siebie ciemny obskurantyzm i apatję, chińszczyznę i zastój, trudno nie być pessymistką. Niech nasza intelligencja i pseudo-uczeni, zamiast spoczywać na laurach i używać, jak neapolitańscy lazzaroni, *dolce far niente*, wezmą się szczerze do pracy, rozbudzą swoim wpływem uśpione umysły; niech szerzą wśród ciemnych mass zdobyte dawną pracą światło, niech nad życie pędzone wśród aromatycznych wyziewów spirytualji i tytuniowego dymu przeniosą życie rodzinne, nad winiarnie i cukiernie — ognisko domowe, a pierwsza uderzę przed nimi czołem i stanę z trybularzem w ręku, aby kadzić ich zasługom i cnocie...

— Doprawdy, zawstydzony jestem, że nie mogę stanąć w obronie płci swojej — rzekł Józef — jako niedawny tu przybysz, nie znam miejscowej intelligencji, i dlatego ani jej bronić, ani potępiać nie mogę. Ubolewam tylko nad stanem, jaki mi pani w tak smutnych barwach skreśliła, i o ile sił starczy, postaram się wywołać zwrot ku lepszemu. Ale pozwoli sobie pani zrobić uwagę, że wina nie na nas tylko ciąży: część jej spada i na płeć waszą, w której ręku wiele spoczywa środków. Wy siłą wdzięków i urokiem kobiecości uzbrojne, macie nieograniczony wpływ na nas ułomnych śmiertelników; wyście despotyczne władczynie — my wasi pokorni poddani; dajcie więc pierwsze inicjatywę, rzućcie myśl zdrową, wskażcie cel, rozkazujcie wreszcie, a stanie się według waszej woli—my jako posłuszni poddani, pójdziemy wskazaną drogą, wy do zwalczania przeszkód dodajcie nam bodźca, wesprzyjcie słowem i radą, a stanie się dzieło wielkie odrodzenia naszego społeczeństwa i pchnięcia go na nowe tory, którego zasługa, słusznie w połowie wam się należeć będzie...

— Jak widzę, gorliwym pan jesteś w obronie płci swojej rzecznikiem—rzekła Iza. — Przyznając się do winy, połowę jej składasz pan na nas; zgoda i na to — jesteśmy winne, bardzo winne. Ale dlaczegoż wzywając nas do pomocy, jednocześnie krępujecie nam ręce tradycyjnemi więzami, wprzęgacie w małżeńskie jarzmo ślepego posłuszeństwa względem najmniej nieraz na to zasługujących osobistości, wbrew zasadniczym prawom natury tamujecie naszą działalność, pozbawiając nas przez to środków pełnego prawidłowego rozwoju, a to wszystko z tytułu fizycznej waszej przewagi, z tytułu przypadkowego faktu różnicy płci. Nie! moi panowie, jestto krzycząca niesprawiedliwość, uderzający w dzisiejszym stanie pojęć anachronizm. Obdarzcie nas pełnią praw człowieczych, porzućcie bezowocne teoretyczne dociekania, otwórzcie nam wstęp do przybytków wiedzy i wielkich prac ludzkości, a wtedy powstaniemy z gnuśnej bezczynności ducha, otrząśniemy się z walającego nas pyłu lekkości i swawolnej żądz igraszki, i z zasobem wszystkich swoich sił duchowych pójdziemy ocierać łzy cierpiącym, nieść wsparcie nędzy i pociechę nieszczęściu. O! wtedy ja pierwsza oddając hołd duchowi czasu, który zrodził i urzeczywistnił wielką ideę wyzwolenia kobiety, z wieszczką naszą zawołam:

„Wieku nasz! ty zwan będziesz *wielkim kobiet wiekiem!*”

Gdy to Iza mówiła, w oczach jej dziwny błyszczał ogień, pierś falowała pod rąbkiem osłaniającej ją gazy, twarz cudownym pałała rumieńcem, z ust dźwięczne płynęły słowa. (*D. c. n.*)

czynności i załatwieniem innych kwestji społecznych. W krótce pomoc p. Weissbacha stała się magistratowi niezbędną, i zaofiarowano mu płatną posadę radcy miejskiego, którą przyjąwszy, spełnia przeszło od lat dwudziestu, na pożytek kassy miejskiej i społeczności, wśród której żyje.

Dom pracy przyniósł w roku zeszłym dochodu przeszło 31,000 talarów; sama pralnia, (której założycielem jest Radca Weissbach, i w której suszarnia udoskonaloną została wedle jego pomysłu, tak, iż wychodząca z niej bielizna nie żółknie) przyniosła kassie miejskiej czystego zysku rocznego przeszło 12,000 talarów.

„Dochody te byłyby znacznie większe, gdybyśmy jedynie spekulacje mieli na względzie," powiada radca Weissbach, „ale nam idzie o korzyść biednych, których pracę zużywamy i dlatego płacą nam zakłady dobroczynne za parę butów przy niesłychanej drożyznie skór, *półtora talara zaledwie*, podobnież za płócienną koszulę 20 srebrników = (60 kop.); pobieramy za upranie dużej sztuki bielizny 6 fenigów = (1 $\frac{1}{2}$ kop.), za uszycie worka 3 fenigi = ($\frac{3}{4}$ kopiejki) i t. d. Widzisz więc pan, w jaki sposób oddziaływamy na publikę, która jeżeli popiera nasz zakład, czyni to dla własnej korzyści, i nietyle przez filantropję, na którą nie liczymy, rządząc się angielską zasadą: *Selp helf*, to jest: zasadą samopomocy."

Oto są słowa zacnego męża, którego ośmieliłem się poprosić o radę w przedmiocie naszych żebraków. Wedle jego zdania, miasto Kalisz poświęcając przez kilka lat corocznie od 2,000 do 3,000 rs., może dojść do posiadania zakładu łączącego *dom ubogich* z *domem pracy*, wprawdzie rozwiniętego na małą skalę, ale noszącego w sobie zarody samodzielnego utrzymania, bez potrzeby użycia pomocy niezbyt licznych i niezbyt hojnie szafujących swym groszem, dobrodziejów ludzkości. *Teodor Esse.*

Warszawa d. 10 marca 1875 r.

Poinformowaliście mnie Szanowni Kaliszanie, co do niejednej rzeczy w waszym Kaliszu, pozwólcież mi więc odpłacić pięknem za nadobne, i powiedzieć, co też słychać w naszej Warszawie.

Co słychać?!

Hm... jak sobie z tem pytaniem dać radę?! Słychać tu bowiem i wiele i... niewiele — i wiele nowego i... wszystko stare. Zależy to zresztą od tego, jak kto słucha czego i dlaczego słucha?

Z tem wszystkiem jednak, dzisiejsze życie Warszawy dla baczniejszego nieco sprawozdawcy, nie jest bynajmniej monotonnem „z dnia na dzień." Przeciwnie, nasza kochana *mózgownica kraju* — z każdym rokiem, z każdym miesiącem i tygodniem, z każdym dniem niemal, dzielniejszą i pewniejszą siebie się staje. Pozbawiona wprawdzie dawniejszych czynników bytu, zdobywa jednakże nowe, i o tyle nawet lepsze, że więcej naturalne. Dzisiejsza Warszawa staje na trwałym gruncie pewnej *indywidualności ekonomicznej*, *uczy się* mieć rozum, systematycznie *pracować* i o własnej sile iść naprzód!

Jakie na podobny zwrot rzeczy, składały i składają się obecnie warunki, trudno tu naturalnie dowodzić; zamieszczam jedynie fakt, a dla potwierdzenia którego, chciałbym z możliwą dokładnością pochwycić chwilę *obecnego* życia naszego grodu, i w streszczeniu najważniejszych objawów działalności, chwilę tę wam przedstawić.

O ile mi się to uda — sprobujmy.

Naturalnie, biorąc rzeczy porządkiem, nie pozostaje, jak zacząć od ruchu umysłowego, a ogniskiem znów którego jest, jak wiecie, prassa perjodyczna. Tu się dziś zestrzeliwają wszystkie niemal literackie siły Warszawy; książek coraz mniej się wydaje, wszyscy zasilają pisma i... basta. Czy to dobrze, czy źle, wyrokować (!) nie będę, wiem tylko, że tak być musi, bo ci, którzy chcą żyć z pióra, *muszą* poświęcać czas, siły i pracę artykułom „ulotnym;" ci zaś, którzy na honorarja dziennikarskie patrzyć nie potrzebują, nie chcą nic pisać. Czyż to zresztą, zamiast wysilania mózgu, *far niente* nie lepsze?

Bądź co bądź, wracając do samej prassy, nie mogę nie zaznaczyć, że zaszła tu od pewnego czasu dość ważna okoliczność. Walka między b. „młodą" i b. „starą" prassą ustała. Mówię pomiędzy „byłą," bo dziś rozdział ten nie istnieje. Młodzi pracują wspólnie ze starszymi braćmi po piórze, i zamiast „swarów" — zgoda. Jedni z tego się cieszą, inni zaś załamując ręce i rozdzierając szaty, wołają: „Niema już życia, bo niema (najczęściej o prenumeratorów) żywotnej (*sic*) walki!!" Na szczęście tych ostatnich amatorów wojny, są tylko *pewne* wyjątki, gdy natomiast większość młodych, czy starych, pod hasłem: „*spokojna praca dla szczęścia ogółu*," na krzyki bojownicze odpowiada ruszeniem ramion, i idzie dalej. Pracy też takiej, pracy, której myślą przewodnią jest miłość społeczeństwa własnego, a której ani rzucanie się na osobistości, ani paszkwile, posiłkujące się np. *bezstronnością* (!!) niemieckiej krytyki, ani fałszywe jeremjady na temat „zmiany przekonań" i t. p., osłabić nie zdołają; pracy, mówię, takiej, mamy już dzisiaj namacalne dowody. Przejrzyjmy bowiem szpalty pism warszawskich, a zobaczymy, że wszystkie (z małym naturalnie wyjątkiem) dzienne, tygodniowe, czy dwutygodniowe, sprawy i interessy własnego kraju, na pierwszym stawiają planie. Niema jednej mniej lub więcej doniosłej kwestji społecznej, niema jednej dziedziny pracy i bytu, którąby obecnie przez prassę rozbieraną i kontrolowaną nie była.

To też ogół znudzony bezowocną polemiką „młodych" i „starych," poczyna coraz baczniej zwracać uwagę na to, co pisma mówią, poczyna np. ich projekty brać już więcej serjo i wprowadzać je w życie, a czyż rezultat oddziaływania dziennikarstwa, może być więcej szczęśliwym?

Dzięki tej spokojnej, że tak powiem, żywotności większej części naszych organów, podnosi się skala całej sfery umysłowego ruchu. Wejdźmy do którejkolwiek ze znaczniejszych księgarń, a wszędzie klientów pełno. Znam księgarnie, których obrot zwiększa się nietylko z każdym rokiem, ale i z każdym miesiącem, i to w dość wymownym stosunku. Po nad całem jednakże ożywieniem handlu księgarskiego w Warszawie, kto wie, czy nie wyżej stawić należy „Warszawską Spółkę Kolportacyjną," a której agenturę macie i u siebie w Kaliszu. Mimo tendencyjnego milczenia ze strony pewnej części prassy, mimo nawet rozsiewania *fortelowych* wieści, o zamiarze, (którego naturalnie jako żywo nie było) „rozwiązania," Spółka stoi dzisiaj na trwałym i pewnym już gruncie, a *sto* blizko jej prowincjonalnych agentur zaspakaja duchowe potrzeby najciaśniejszych zakątków.

Do niemniej też szczęśliwych objawów umysłowego życia Warszawy, należy pamięć ze strony bogatszych w wiedzę, o potrzebach „maluczkich." Dzięki tej pamięci, mamy już obecnie parę bibljoteczek rzemieślniczo-fabrycznych, a 10-cio-groszowe odczyty rzemieślnicze, całe rzesze chciwych światła słuchaczów (w szczupłej, co prawda, salce Tow. Dobroczynności), gromadzą.

Już to przyznać trzeba, że głównemu odczytów tych inicjatorowi, p. Al. *Makowieckiemu*, zarówno ze strony tych, dla których p. M. bezpośrednio pracuje, jak i ze strony całego myślącego ogółu, gorący poklask i serdeczne słowo uznania najsłuszniej się należy. Odczyty wreszcie, o jakich mowa, nie waham się zaliczyć do najszczęśliwszych faktów, w zakresie rzemieślniczej oświaty, ile, że biorą w nich udział nie dyletanci, ale ludzie, którzy w dziedzinie pracy naukowej, zajęli już u nas jedno z wybitniejszych stanowisk. Tak, między innymi przemawiali w salce Dobroczynności dwaj D-rowie fil. pp. Piotr *Chmielowski*, a niedługo po nim Juljan *Ochorowicz*. Pierwszy mówił o tem, „co i jak czytać należy," drugi „o oddychaniu." Z ostatnich odczytów, słuchacze wyszli najzupełniej zadowoleni, i nic też w tem dziwnego, bo szanowni prelegenci nietylko sami umieją, ale i *umieją uczyć*.

Słowem oświata klass rzemieślniczych warszawskich postępuje, i jest wszelka niemal nadzieja, że obliczający najwięcej na klassy te, główny dostawca skandalu, p. Breslauer, na świeżo zapowiedzianem wydawnictwie romansów i procesów kryminalnych, zbyt świetnego interessu nie zrobi.

(D. c. n.)

Łęczyca w marcu 1875 r.

Im większe jest ożywienie w życiu społecznem, tem więcej wynurza się kwestij nowych lub uśpionych, zasługujących, aby się niemi zainteressowano.

Ożywienie u nas objawia się u nas nie na jednem tylko polu. Aby choć skromną nieść pomoc zakłopotanemu zawsze szpitalowi, mamy stale urządzony teatr amatorski: dla popularyzowania wiedzy, zaczynają się upowszechniać odczyty, a wchodzące w życie straż ogniowa i kassa pożyczkowo-wkładowa, dźwigną nasz byt materjalny.

Bez gwałtownych więc skoków zawiązaliśmy nić naszego rozwoju ekonomiczno-społecznego, a raz wszedłszy na tę drogę, już cofać się nie powinniśmy; owszem obowiązkiem naszym jest wytrwale iść dalej i coraz dalej, aby dojść do rezultatów, których celem jest pomyślność i dobro nie jednostek tylko, ale całego społeczeństwa.

Dla działalności takiej we wszystkich kierunkach mamy obszerne pole. Jest ono zaledwie tknięte, bo zaczynamy dopiero poznawać, jaką potęgę stanowią siły zespolone i przekonywać się, iż dopóki jednostkom pozostawiono będzie troszczyć się osobno o własne dobro, będziemy, jak dotąd, mieli mniej lub więcei zamożnych, ale nie wiążąc interesu własnego z interesem ogółu, nie osiągniemy społecznego dobrobytu, co właśnie stało się zadaniem dzisiejszego społeczeństwa.

Jak błogie rezultaty wydaje praca połączonych sił, przykładów mamy wiele. Nie sięgając dalej, przytoczymy fakt spełniający się wśród nas, skromnie, bez rozgłosu, fakt wielu nam nawet nieznany. Otóż w gronie zajmujących się rolnictwem, utworzyło się instynktowo maleńkie kółko drobnych gospodarzy, którzy w chwilach wolnych od zajęć, spotykają się ze sobą, aby wspierać się wzajem radami, udzielać sobie spostrzeżeń opartych na własnem doświadczeniu, lub wiedzy, zkąd inąd powziętej. Te spotkania stanowią ich wytchnienie po pracy, a rozrywka połączona z wzajemnem pouczaniem się, bezwiednie zawiązała rodzaj stowarzyszenia bez projektów i ustaw, lecz ze świadomością siły, jaką daje wzajemna pomoc moralna. Tej to pomocy czerpanej w poufnych przyjacielskich pogadankach, zawdzięczają wyższą produkcyjność swych gospodarstw, nie przenoszących nieraz kilku morgów, a górujących nad innemi w lepszych warunkach, lecz stojących w odosobnieniu. Zaiste fakt pociągający ku sobie, dla pojedynczego i ogólnego dobra: i podniesienia bogactwa, które spoczywa w łonie naszej łęczyckiej ziemi.

Jeszcze jeden stawiamy przykład w innym wprawdzie kierunku, lecz przekonywający, iż łączenie się w pracy społecznej, jest jedyną drogą do celów, do których zmierzać zaczynamy.

Powszechne jest utyskiwanie na żebractwo i nie bez racji; żebractwo bowiem mnoży się, natrętnie nas ściga na każdym kroku i w każdej chwili: stało się już prawdziwą plagą. Czyjaż jednak jest w tem wina, jeżeli nie nasza własna?

Gdybyśmy grosz rzucony bezmyślnie częściej dla uwolnienia się od natręctwa, lub wstrętnego widoku, niżeli w przekonaniu za spełniony istotny czyn miłosierdzia, oddali w ręce odpowiednie uorganizowanej instytucji i zsolidaryzowani przychodzili jej w pomoc, obłudne żebractwo uczuwszy nad sobą zbiorową kontrollę, ustąpićby musiało z przed oczu naszych, a biedni mający prawo do miłosierdzia publicznego, znaleźliby opiekę, jaka się im należy w duchu prawdziwie chrześcijańskim. My tymczasem zamiast być miłosiernymi, przez odosobnione działanie, stajemy się propagatorami złego, tolerujemy próżniactwo i inne nałogi, i uzuchwalamy żebractwo na szkodę istotnie nieszczęśliwych i na własną przykrość. Tak tu, jak w każdej innej społecznej kwestji, pojedyncze uczynki nic, albo bardzo mało co sprawić mogą. Przeciw podobnej pladze jakby przeciw wspólnemu wrogowi, tylko zbiorowe siły do walki stanąć powinny.

Po tym może nieco przydługim wstępie, do którego przytoczone przykłady były pewnem przygotowaniem, przechodzimy do głównego przedmiotu dzisiejszej naszej korespondencji.

Między kwestjami, które tylko kolejno traktowane być mogą, jest jedna, częścią materjalna, a więcej uczuciowa, zasługująca, aby w szeregu postępowych dążności właściwe zajęła miejsce.

Ktokolwiek przez nieubłaganą śmierć utracił kogo z blizkich, i miał nieszczęście zajmować się oddaniem ostatniej przysługi, przyznać musi, ile pod świeżem bolesnem wrażeniem, miał przykrości i trudów do zwalczenia, nim spełnił ten święty obowiązek. Od zgonu aż do grobu, od przygotowania ciała na wieczną pielgrzymkę, aż do zawarcia się mogiły, wszystko co się wiąże z pogrzebem, bywa przedmiotem targów i niesumiennych wyzysków. Każda usługa żądana lub narzucająca się, każda pomoc, wszelkie zgoła akcessorja pogrzebowe, niewyłączając ani trumny, ani światła i innych części obrzędu, niesłychanie podnoszą się w cenie; wtenczas nawet poczet biednych, jakby wyrastał z ziemi, aby korzystać z cudzego nieszczęścia. Zdawałoby się, że na

ten czas bolesny dla nawiedzonych nieszczęściem zamykają się serca, sumienie zamiera.

Mniej to daje się uczuć tym, których położenie pozwala na podobne wydatki, bez znacznego uszczerbku, lub którzy są w stanie z większą okazałością oddać cześć pamięci zmarłego. Ale w większej liczbie wypadków, ostatnia posługa albo wyczerpuje do reszty nadwerężone już w czasie choroby środki, z następstwami, których się łatwo domyślić, albo odbywa się kosztem przyjaciół i kolegów. *(D. n:)*

Różne wiadomości.

— W prowincjonalnem mieście Hajnau na Szlązku, zdarzył się przed paru tygodniami tragiczny wypadek.

Wieża ratuszowa stojąca niewzruszenie przeszło od lat stu, zawaliła się literalnie do ostatniej cegły, zasypawszy czwartą część rynku.

Nieszczęśliwa dziewica, której ślub z młodym rzemieślnikiem odbyć się miał za dni trzy, a która na kilka sekund przed katastrofą wyszła z wesołą twarzą na spotkanie narzeczonego z sieni na ulicę, zmiażdżoną została w jednej chwili.

Trudno wyobrazić sobie rozpacz nieszczęśliwego kochanka.

Wieża w skutek rozbicia jednego z jej dolnych filarów na pomieszczenie odwachu wojskowego — jeszcze w zeszłym roku przy odgłosie huku prawie armatniego, rozwarła wąziutką szczelinę idącą od szczytu do ziemi. Przelękły strażnik wieżowy przeprowadził się niezwłocznie do miasta i nikt skłonić go nie zdołał do powtórnego zajęcia wieży.

Kilka miesięcy upłynęło: szczelina powiększała się coraz to bardziej, a bardzo energiczny, jak się pokazuje, magistrat miejscowy, za światłą radą budowniczych, zaopiniował rozbiórkę wieży na dzień 1 maja r. b. Wielki Budowniczy Świata przyspieszywszy rozbiórkę, wyręczył magistrat i zaoszczędził kassie miejskiej wydatków.

⁂ Pewno jeszcze jak świat światem, nie były jednocześnie czterech królowych jednego i tego samego królestwa. Żadna z nich wprawdzie nie siedzi na tronie, ale wszystkie żyją. I tak: Izabella II. i matka jej, wdowa po Ferdynandzie VII, Krystyna, mieszkają we Francji; żona księcia Amadeusza, który czas jakiś był rzeczywistym królem tego dziwnego kraju, mieszka we Włoszech: żona Don Karlosa, czyli „Karola VII," mianującego się również królem Hiszpanji i niedającego dotąd za wygraną, niewiadomo gdzie. Gdyby jeszcze obecny król Alfons XII, nie był tak młodym, jak jest, przybyłaby pewno piąta do tego kompletu.

— Przed sędzią pokoju w Paryżu stawiła się para małżonków, żądając separacyi po dziesięciu latach wspólnego pożycia. „Czy macie dzieci?" zapytał sędzia. — „Tak jest." — „Ile?" — Troje; dwóch chłopców i dziewczynkę, i w tem właśnie powód, dlaczego stajemy przed panem. Żona chce zatrzymać dwoje dzieci i ja także."—„Czy zadowolnicie się państwo mojem orzeczeniem?" zapytał sędzia.—„O tak!"—odrzekli naraz oboje.—„A więc czekajcie, aż czwarte dziecko przybędzie, wtedy będziecie mieć każde z was po dwoje; a ja rozstrzygnę, jak je między siebie podzielicie." Para zwaśnionych małżonków przystała na ten sąd, i sędzia przez czas jakiś stracił ich z oczu. Wreszczie po przeszło dwóch latach spotyka małżonka.— „No! jakże tam z waszą separacyą?"—„Nie może być jeszcze mowy o niej, panie sędzio!"—„A to dlaczego?"—„Teraz bowiem mamy pięcioro dzieci." „A to czekajcie na szóste."

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, bogaci się z niezwykłym pośpiechem, szczególnie w oddziale wykopalisk. Publiczność licznie zwiedza to wspaniałe już dziś Muzeum umieszczone w dolnych salach, *Collegium Jagellonicum*. Piszą nam z Krakowa, że niema prawie dnia, w którymby prof. Łepkowski nie otrzymał dla gabinetu jakowych darów z Królestwa Polskiego lub z Poznańskiego, o których odbiorze zwykle przez gazety zawiadamia. (W.)

Przegląd polityczny.

Nowy gabinet we Francji wygłosił już swój programat. P. Buffet na posiedzeniu zgr. narodowego w dniu 12 b. m. oznajmił, że rządy sprawowane będą w duchu bardzo wyraźnie konserwatywnym. Ministerjum potrzebujące poparcia większości zgromadzenia musi usunąć wszelką dwuznaczność, jaką sprowadzić mogło interpretowanie uchwał konstytucyjnych przez opinję publiczną. Do każdej gminy we Francji przeniknąć powinno to przekonanie, że ludność uczciwa, spokojna, pracowita, przywiązana do porządku przez swoje uczucia i interessy, ma po swojej stronie rząd i może liczyć na jego pomoc przeciwko napaściom przewrotnych namiętności.

Na miejsce Buffeta Zgromadzenie miało wczoraj wybrać sobie nowego prezydenta. Z pomiędzy kandydatów największe widoki posiadał Audiffret-Pasquier *).

Książę Broglie, którego wysoka missja zaprowadzenia we Francji moralnego porządku już się skończyła, ma wrócić do służby dyplomatycznej. Przeznaczają mu dziennikarze poselstwo w Petersburgu, po generale Leflo. Książę, będący w złych interesach majątkowych, potrzebuje posady wysoko płatnej, aby się jako tako podreperować.

Zjawiła się w tych dniach pogłoska dość wojennego charakteru. Mianowicie rząd pruski miał oświadczyć Francji, że gdyby skoncentrowała wojska na zamierzone manewra w dep. wschodnich (pogranicznych) Niemcy nie zaniedbałyby wystawić dwóch korpusów nad Renem. Pogłoska niedorzeczna, bo nikt ani Prusom ani Francji zabronić nie może zbierania wojsk bez żadnych zgoła zamiarów wojennych i żadnych też tłómaczeń, i dopiero podobne doświadczenie o jakiem mowa, wytworzyłyby *casus belli* — w czem znowu Niemcy, trzymający już w swem ręku Alzacją i Lotaryngją nie mają żadnego interessu.

Pomimo oporu wielu deputowanych umiarkowanych i izba niższa włoska i senat przyjęły artykuły kodeksu karnego, dotyczące nadużyć władzy urzędowej ze strony duchowieństwa. Sprawozdawca kommisji zalecał przyjęcie tych artykułów, szczególniej z powodu protestów, jakie przeciwko nim założyli biskupi Turynu, Genui, Vercelli i Nawary. Król Wiktor Emanuel wysyła do Wenecji eskadrę, która ma towarzyszyć cesarzowi austrjackiemu w podróży do Pola.

Rzym 15 marca. — Arcybiskupi: Gianelli, Ledochowski, Maccloskey, Manning, Deschamps i Bartolini mianowani zostali na konsystorzu przez Papieża kardynałami. Przygotowuje się mianowanie pięciu innych kardynałów.

*) Jakoż rzeczywiście on objął to stanowisko, jak donosi następujący telegram:
Paryż 15. — Zgromadzenie wybrało Audiffreta-Pasquier'a prezydującym 418 głosami na 598 głosujących. Dupanloup zażądał w zgromadzeniu postawienia na porządku dziennym projektu swobody wyższego nauczania. Na żądanie Wallona rozprawy odroczone do czasu poferyjnego.

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

1296. Ponieważ ogłoszona na dzien 17 lutego r. b. licytacja spełzła, przeto Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że w dniu 26 marca (7 kwietnia) r. b. o godzinie 11 z rana odbywać się będzie po raz drugi licytacja (in minus) przez opieczętowane deklaracje na entrepryzę zasypania starego koryta rzeki Prosny, przechodzącego przez park miasta Kalisza, poczynając od summy anszlagowej rs. 1616 kop. 56.

Przystępujący do licytacji obowiązany będzie złożyć vadium w summie rs. 161 kop. 65, oraz świadectwo kwalifikacyjne i gildyjne.

Warunki licytacyjne i kosztorys mogą być przeglądane w Magistracie codziennie w godzinach biórowych.

Kalisz dnia 22 lutego 1875 r. (114-3-3)
Prezydent *Przedpelski.* — Radny *Szulakiewicz.*

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza,

1,078. Magistrat miasta Gubernjalnego Kalisza podaje do publicznej wiadomości, że w biurze Magistratu dnia 27 marca (8 kwietnia) r. b. o godzinie 11 rano odbędzie się licytacja przez opieczętowane deklaracje na wybrukowanie uliczki od przedmieścia Wrocławskiego do possesji Nr. 568 od summy anszlagowej rs. 775 kop. 76 in minus. Przystępujący do licytacji obowiązany przedstawić kaucję w summie rs. 77 kop. 57, oraz kwalifikacyjne i gildyjne świadectwo. Warunki licytacyjne oraz anszlagi mogą być przejrzane w biurze Magistratu w godzinach służbowych.

Kalisz d. 22 lutego (5 marca) 1875 r.
Prezydent *Przedpełski*—Radny *Pławski.*
(119-3-3)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Prawnie zajęte meble, sprzęty pokojowe, fortepian i t. p. przedmiota w d. 10/22 marca r. b. począwszy od godziny 12 w południe na targu miasta Błaszki przez publiczną licytację sprzedane będą.

(137) *Henryk Müller.*

W dniu 10/22 marca 1875 r. to jest w poniedziałek od godziny 10-ej rano, i dni następnych sprzedawane będą przez publiczną licytację w domu Nr. 551 w Kaliszu rzeczy po śp. Idzie Antoninie Pudlich pozostałe, jako to: garderoba, pościel, meble i sprzęty domowe, na kupno których z gotowemi pieniędzmi zaprasza się. (138)

Ekspedycja pism perjodycznych krajowych i zagranicznych
W KSIĘGARNI I SKŁADZIE NUT
Alfonsa Hurtiga
w Kaliszu dom Sachsa Nr. 51 (nowy).

Przyjmuje zapisy na wszystkie pisma perjodyczne i dzieła, drogą Prenumeraty wydawane w każdym czasie. (142-4-1)



Zgubiono **złoty zegarek** damski, z nieco pękniętym cyferblatem, na podobieństwo cienkiego włoska: na tylnej zaś kopercie odgnieciony sztyfcik od skazówek.

Znalazca, który odniesie takowy Doktorowi Menzińskiemu do domu Linkego Nr. 304 za domem Weigta, otrzyma sowitą nagrodę. (141—3-1)

Nasienie sosnowe

tegorocznego zbioru sprzedaje Zarząd dóbr **Uniejów** w powiecie Turekskim, funt po kopiejek dziewięćdziesiąt. Adres przez stację pocztową Uniejów. (136-3-1)

OSOBA

w średnim wieku poszukuje miejsca w **gospodarstwie,** również i do pilnowania dzieci, za stół i Stancję. Wiadomość w domu Kiedrzyńskich Nr. 422, przy ulicy Ciasnej wchodząc od zielonego rynku.

Ostrzeżenie.

Na żądanie Jana Tschinkel właściciela dóbr obecnie w Dreznie Królestwie Saskiem zamieszkałego, zawiadamiam, że tenże aktem urzędowym z d. 18 lutego (2 marca) 1875 r. przed Rejentem Milewskim w Kaliszu zeznanym, odwołał wszeikie plenipotencje dotychczas, swej żonie Auguście ze Schwagrów Tschinkel dane, nikt przeto nie może poczytywać za prawne, i Jana Tschinkel obowiązujące, tych czynności, jakieby, od daty wyżej powołanej z tąż Augustą Tschinkel, czy to w imieniu Jana Tschinkel, czy też we własnem jej imieniu lecz bez assystencji męża, działającą, zawierał.

Kalisz d. 11 marca 1875 roku.
GRODZIECKI, Patron p. Tryb. Cyw.
(129-3 3)

Rsr. 3 nagrody!

za wynalezienie następujących rzeczy, skradzionych w przeszłym tygodniu w domu p. Neumana przy Warszawskiej ulicy: sukni popielatej wełnianej, takiejże bronzowej i popielatej w fioletowe paski, sukni czarnej kamlotowej, spódnicy batystowej, chustki czarnej wełnianej z tureckim szlakiem, kaftana syberynowego, ciemno-bronzowego.

Zgłosić się należy do tegoż domu na drugie piętro. (126—3-3)

— Po sześcio-letnich cierpieniach z otwartej rany na twarzy, osądzonej przez wielu lekarzy za konieczność, operować, matka nasza Juljanna Wojno lat 68 mająca, wyleczoną zupełnie, i rana zagojoną bez żadnych operacji została, za co winne podziękowanie jak również za bezinteresowne a gorliwe zajęcie się pacjentką W-mu *Adamowi Drozdowskiemu* Doktorowi w Kaliszu, składają dzieci wyleczonej. (143)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.			g.	m.
19 marzec—piątek	6	8 r.	6	9 w.	12	1	4	18	we dnie		9	17w
20 „ sobota	6	5 „	6	11 „	12	6	4	23			9	48
21 „ niedziela	6	3 „	6	12 „	12	9	4	27	g.	m.	11	22
22 „ poniedziałek	6	1 „	6	14 „	12	13	4	30	7	0w.	o północy	

TEATR.

W sobotę: pierwszy raz komedja w 2-ch akt. wierszem, napisana przez Juljana Miłkowskiego p. t. **„Zaręczyny Macochy.“** Komedja ze śpiewami w 1-ym akcie p. t. **„Kłopoty czułego serca.“** Zakończy taniec węgierski p. t. **„Czardasz“** z bal. Meluzyna.

W niedzielę: pierwszy raz dramat historyczny w 5 aktach z francuzkiego p. t. **„Wróżka la Voison.“**

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.